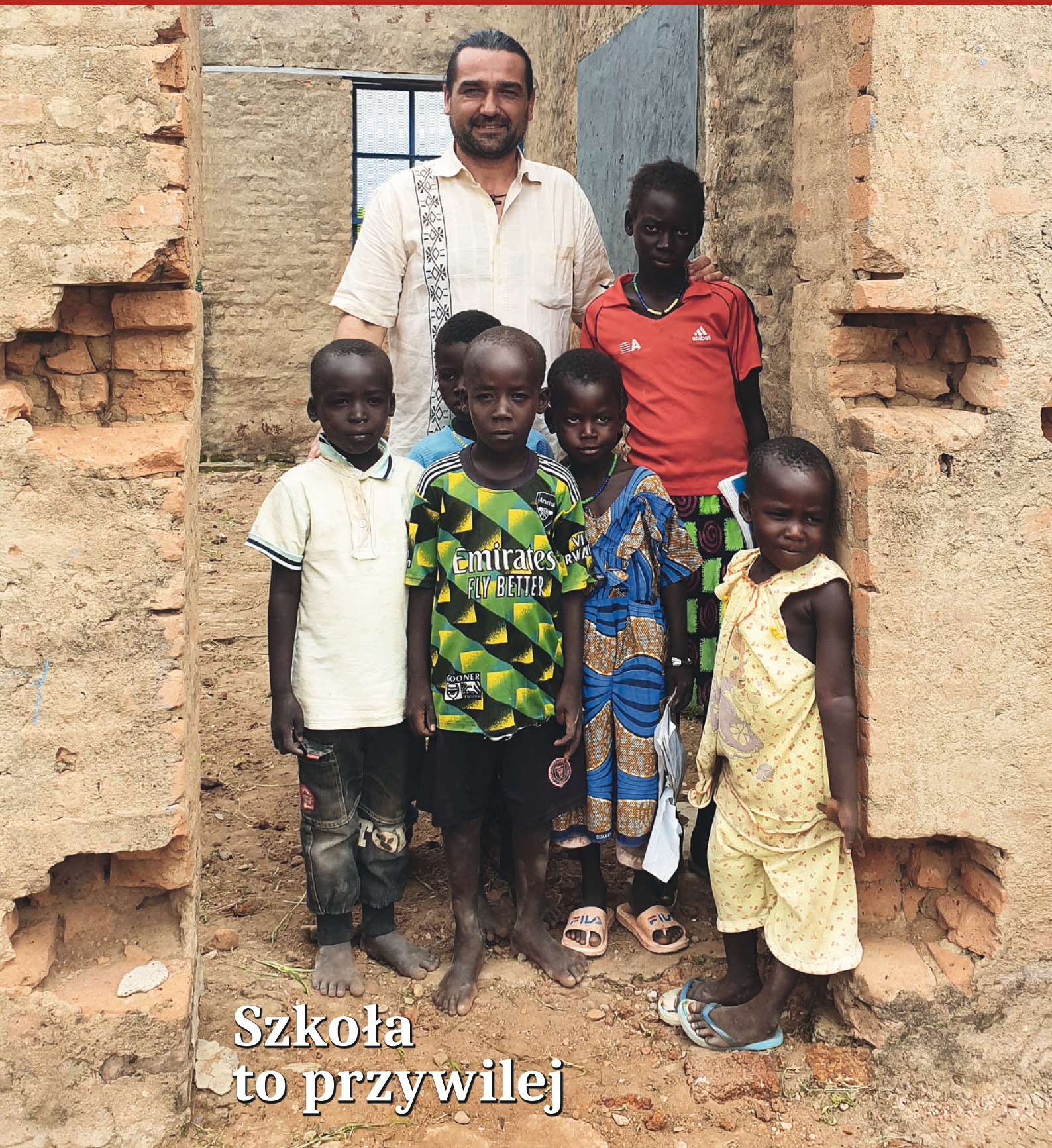




Misjonarze Kombonianie

5 (184)
WRZ-PAŹ 2024

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY



Szkoła
to przywilej

CEGIEŁKA

DLA MISJONARZA

Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy, wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.



**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.
Niech Wam Pan Bóg sówicie to dobro wynagradza.**

**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**

Drodzy Czytelnicy,

Przed nami październik – miesiąc różańca świętego i miesiąc misyjny. Każdego roku w jego przedostatnią niedzielę obchodzimy Światowy Dzień Misyjny. Pamiętamy wówczas o wszystkich misjonarzach i na różne sposoby wspieramy ich działalność. Mam ogromną nadzieję, że w tym szczególnym czasie wspólnie zaangażujemy się w pomoc misjom. A w jaki sposób możemy to uczynić? Najważniejsza jest modlitwa. To najbardziej niezawodny środek wypraszania Bożych łask, znajdziemy choćby chwilę, by powiedzieć Bogu: „Proszę, błogosław misjonarzom”. Pamiętamy również o dobrych uczynkach. One sprawiają, że nasze serca otwierają się na miłość i dobro drugiego człowieka. Święty Franciszek z Asyżu mawiał: „Pamiętaj, że wszystko co dajesz tym, którzy są w potrzebie, dajesz Bogu”.

Kochani, cieszę się, że kolejny numer naszego czasopisma trafia do Waszych rąk. Zachęcam Was szczególnie do przeczytania tekstów ojca Stefana i ojca Pawła na temat tegorocznego orędzia papieża Franciszka wydanego z okazji Światowego Dnia Misyjnego.

Życzę Wam, aby misje stawały się bliskie Waszemu sercu, abyśmy wspólnie dbali o to najważniejsze dzieło Kościoła powszechnego. Pozdrawiam Was serdecznie i dziękuję, że jesteście z nami!



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

WRZESIEŃ Módlmy się, aby każdy z nas usłyszał i wziął sobie do serca wołanie ziemi i ofiar klęsk żywiołowych i zmian klimatycznych oraz zobowiązał się do troski o świat, który zamieszkujemy.

PAŹDZIERNIK Módlmy się, aby Kościół nadal wspierał ze wszystkich sił synodalny styl życia, jako znak współodpowiedzialności, promując uczestnictwo, komunie i misję łączące księży, osoby konsekrowane i świeckich.

3 SŁOWEM WSTĘPU

Ewa Gniady

4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

6 TAJWAN

Dzień „zamiatania” grobów

o. Adam Szpara MCCJ

8 SUDAN POŁUDNIOWY

Szkoła to przywilej

br. Jacek Pomykacz MCCJ

13 BIBLIA I MISJE

Zaproszeni na ucztę

o. Stefano Giudici MCCJ

14 INDIE

Kobiety z Dardżyling

southworld.net

18 NAUCZANIE BENEDYKTA XVI

Encyklika o nadziei

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

20 KAMERUN

Najlepsi na świecie

Chema Caballero

25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Nowi świeccy misjonarze

Tobiasz Lemański, ŚMK

26 MŁODZI I MISJE

Idźcie na rozstaje dróg

o. Paweł Opióła MCCJ

Moja odpowiedź na miłość Boga

o. René Kouami Agbessi Agbonou MCCJ

30 TAKIE JEST ŻYCIE

Dobre serce

Ewa Gniady

Na okładce: Brat Jacek z dziećmi w szkole, Sudan Południowy (fot. br. Jacek Pomykacz MCCJ)

WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

Redaktor naczelna

dr Ewa Gniady

Zespół redakcyjny

o. Paweł Opióła MCCJ

o. Stefano Giudici MCCJ

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

br. Tomek Basiński MCCJ

Współpracują

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



FRANCJA

MODLITWA MIĘDZYRELIGIJNA

Na dziedzińcu paryskiej katedry Notre-Dame – sto lat po pierwszym takim wydarzeniu międzyreligijnym – odbyła się uroczystość podkreślająca pragnienie pokoju i braterstwa ludzi różnych religii obecnych na Igrzyskach Olimpijskich. Spotkaniu towarzyszyło hasło – „W jaki sposób sport łączy się z tym, co najlepsze w naszym człowieczeństwie?” – które nawiązywało do szczytnych idei olimpijskich. Wzięli w nim udział przedstawiciele pięciu głównych religii: chrześcijaństwa, islamu, judaizmu, buddyzmu i hinduizmu. Około stu kapelanów z międzyreligijnego centrum w wiosce olimpijskiej dzieliło się swą refleksją na temat tego, w jaki sposób sport może wydobyć to, co najlepsze w samych sportowcach i całym społeczeństwie.

Na spotkaniu obecny był Emmanuel Gobilliard, biskup diecezji Digne w Prowansji, specjalny wysłannik papieża Franciszka na Igrzyska Olimpijskie. Hierarcha podkreślił, że modlitwa nieprzypadkowo odbywa się przed odbudowywaną katedrą, ponieważ jest ona uznawana przez wszystkich i ma uniwersalną wartość. Papieski wysłannik docenił siłę ciszy, podczas której wybrzmiała moc modlitwy, pozwalająca powiedzieć światu coś wielkiego i pięknego. Uniwersalizm spotkania podkreśliła obecność Thomasa Bacha, przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Wydarzenie to było nawiązaniem do spotkania, które odbyło się 5 sierpnia 1924 r. w bazylice Notre-Dame, gdzie zebrali się przedstawiciele różnych religii obecni na ówczesnych Igrzyskach Olimpijskich. To spotkanie było wówczas nowością. Baron Pierre de Coubertin, założycieli i drugi przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, zdecydował, że ceremonia będzie bez Mszy św., bez błogosławieństwa, bez księży przy ołtarzu, by nie stała się jedynie katolickim wydarzeniem. Postawiono na piękno scenerii, śpiewu i kilka słów przemawiających do wszystkich. Tamta ceremonia zgromadziła prawie wszystkich sportowców, a jeden z paryskich dzienników napisał wtedy: „Dziś rano Bóg dokonał cudu. Zgromadził w swoim sanktuarium chrześcijan, buddystów i żydów”. Biskup Gobilliard zauważył, że to co wydarzyło się przed stu laty, uobecniło się również współcześnie, ukazując pragnienie pokoju i braterstwa.

VATICANNEWS

BOŚNIA I HERCEGOWINA

FRANCISZEK DO MŁODYCH

W dniach od 1 do 6 sierpnia w Medjugorje odbył się 35. Festiwal Młodych. W swoim orędziu papież Franciszek zwrócił się do uczestników spotkania i zachęcił ich do słuchania słowa Bożego, zabranie ze sobą Ewangelii i bycia „zwiastunami nadziei, miłości i pokoju w świecie”. „Tak licznie zgromadziliście się w Medjugorje, by spotkanie z Panem Jezusem, w jedności z Dziewicą Maryją, rozpałiło płomień waszej wiary – napisał Ojciec Święty w swoim przesłaniu. – Podczas tych intensywnych dni rozważacie temat: «Maryja obrała najlepszą cząstkę»”.



KATARZYNA BERNACKA

Franciszek zalecił młodym, aby medytowali słowo Boże i pozwolili mu oświecić swoje umysły i serca, by mogli odkryć, czego Bóg pragnie od każdego z nich. „Dlatego zachęcam was do nawiązania bliskiej więzi z Ewangelią i do noszenia jej przy sobie, aby była dla was jak kompas, który wskazuje drogę, jaką macie podążać” – podkreślił. Zachęcił ich również do uczestnictwa w Eucharystii i korzystania z sakramentu pojednania. Jednak wzrost w życiu duchowym nie dotyczy tylko nas samych, gdyż – jak zaznaczył – „autentyczny uczeń stając się mądrym i mocnym w Duchu, powinien przekazywać królestwo Boże innym. Musicie mieć odwagę mówić o Chrystusie w waszych rodzinach, w waszych środowiskach edukacyjnych i zawodowych, w waszym wolnym czasie. Głoście Go przede wszystkim swoim życiem, ukazując widoczną obecność Chrystusa w codziennym zaangażowaniu oraz w spójności każdej waszej konkretnej decyzji z Ewangelią. Pan chce, abyście byli odważnymi apostołami Dobrej Nowiny i budowniczymi nowej ludzkości”. Papież powierzył młodym Matce Jezusa: „Niech Jej przykład zachęca was do bycia zwiastunami nadziei, miłości i pokoju w świecie”.

VATICANNEWS



SUDAN POŁUDNIOWY

PASTERZ NOWEJ DIECEZJI W SUDANIE POŁUDNIOWYM



Biskup Christian Carlassare, kombonianin, otrzymał zadanie poprowadzenia nowo utworzonej diecezji Bentiu w Sudanie Południowym. Wydzielona z diecezji Malakal stanie się sufraganią archidiecezji Dżuba, jedynej metropolii w kraju, który uzyskał niepodległość od Sudanu w lipcu 2011 r.

Według lipcowego raportu Watykanu diecezja ma 37 836 kilometrów kwadratowych i populację 1 131 886, z czego 621 643 to katolicy. Nowa diecezja rozpoczyna działalność z siedmioma parafiami, siedmioma księżmi diecezjalnymi, czterema księżmi zakonnymi, dziesięcioma seminarzystami i dwoma męskimi instytutami zakonnymi.

11 sierpnia 2024 r. biskup Carlassare oficjalnie objął diecezję w Bentiu. Mszę inauguracyjną poprowadził kard. Stephen Ameyu Martin Mulla. Kilka dni wcześniej biskupa uroczyście przyjęto na międzynarodowym lotnisku w Dżubie, po czym nastąpiła procesja do domu zakonnego kombonianów. Przed podróżą do Bentiu spotkał

się jeszcze z różnymi grupami parafialnymi i odprawił Eucharystię.

Biskup Carlassare, pionier nowej diecezji, będzie kontynuował prowadzenie ludu Bożego w diecezji Rumbek jako administrator apostolski. Biskupem tej diecezji mianował go papież Franciszek w marcu 2021 r. Jego konsekrację, pierwotnie zaplanowaną na niedzielę Zesłania Ducha Świętego tamtego roku, przełożono na czas nieokreślony po tym, jak 26 kwietnia 2021 r. został postrzelony w nogi. Świecenia odbyły się dopiero rok później – 25 marca 2022 r. w święto Zwiastowania.

Wkrótce po tym jak upubliczniono jego przeniesienie i mianowanie na pionierskiego biskupa diecezji Bentiu, biskup Christian Carlassare w liście do ludu Bożego diecezji Rumbek zachęcił wiernych, którzy byli pod jego opieką duszpasterską, do towarzyszenia Watykanowi w modlitwie i rozeznawaniu nowego biskupa, pozwalając „działać duchowi Bożemu”.

MISJONARZE KOMBONIANIE



Misjonarze
Kombonianie

wiadomości

Dzień „zamiatania” grobów

W kulturze chińskiej dniem pamięci o zmarłych nie jest 2 listopada, ale 4 lub 5 kwietnia, który jest nazywany „Dniem zamywania grobów”. To jedno spośród najważniejszych tradycyjnych świąt w tej kulturze.

Jest to oczywiście dzień wolny od pracy. Już w przeddzień święta większość ludzi udaje się w swoje rodzinne strony, aby pójść na cmentarz i zrobić porządki – oczyścić groby z zarastającej trawy, a potem zapalić kadzidło albo też ofiarować na talerzu owoce. Czasem ktoś odmawia jakiś poemat o zmarłych – coś w rodzaju modlitwy. Tutaj nikt nie zapala na grobach świec czy zniczy, bo nie ma takiego zwyczaju, dlatego też nigdzie nie można kupić żadnych zniczy nagrobnych. Bardzo rzadko także składane są kwiaty.

Natomiast podstawową czynnością – wręcz niezbędną – jest zapalenie kilku pałeczek kadzidła i wetknięcie ich do wcześniej przygotowanego spodka zwykle wypełnionego ryżem. Trzymając w ręce



kadzidła, trzeba kilkakrotnie pokłonić się przed grobem zmarłych. W ten sposób ludzie wyznający buddyzm czy taoizm, jak też nie wyznający żadnej religii oddają cześć

wszystkim przodkom i zmarłym. Znacznie inaczej jest wśród katolików, dla których najważniejsza jest wtedy Msza Święta w intencji zmarłych, zwykle odprawiana w katolickiej części cmentarza albo w najbliższym kościele.

Nie wszyscy jednak z różnych powodów mogą wyjechać na groby przodków, dlatego większość ludzi ma w swoich domach tzw. „tabliczkę pamiątkową”, gdzie z tyłu umieszcza się kartki z imionami i nazwiskami zmarłych z rodziny. W dniu zmarłych zapala się kadzidło i czyni pokłony, stojąc przed tabliczką umieszczoną w jednym z pokoi. Takie małe tablice usta-





wia się często razem na tzw. „ołtarzu dla zmarłych” znajdującym się zwykle w tylnej części kościoła katolickiego. W ten sposób wierni przychodzący na Mszę św. mają okazję i zarazem przypomnienie, aby także za zmarłych odmówić modlitwę. Dlatego też wychodząc z kościoła niektórzy zatrzymują się przed owymi tabliczkami modląc się w ciszy za zmarłych.

W kulturze chińskiej poza tym jednym dniem nie ma innego czasu publicznej pamięci o zmarłych. Zdarza się, chociaż coraz rzadziej, że jest jeszcze praktykowany zwyczaj przechowywania urn z prochami najbliższych we własnym domu. Sto-

ją one zwykle w pokoju na jakimś godnym miejscu. Jeżeli jest to rodzina katolicka, wówczas nad urnami wisi krzyż.

Brałem kiedyś udział w takiej ceremonii, kiedy po Mszy św. pogrzebowej i kremacji zwłok urnę z prochami matki przywieziono do domu, w którym mieszkała za życia. Postawiono ją na półce obok urny z prochami jej męża zmarłego przed kilku laty.

W tej sytuacji można więc powiedzieć, że świat żywych jest na co dzień zjednoczony ze światem zmarłych.

Rodzina mieszkająca w takim domu codziennie modli się nie tylko za rodziców, którzy już odeszli, ale i rzecz można „z tymi zmarłymi”, bo urny z ich prochami i zdjęciami stoją w pokoju. Na pytanie, czy domownicy nie boją się tak bliskiej obecności zmarłych, usłyszałem odpowiedź: „Ojciec, ależ dlaczego? Za życia moje relacje z rodzicami były bardzo dobre, nigdy mnie nie «straszyli», to dlaczego miałoby to robić teraz, kiedy odeszli do Boga, który ich dobroć jeszcze powiększa czyniąc ich świętymi w niebie!? Naprawdę nie musimy się ich obawiać”. No cóż, można powiedzieć: na codzień praktykowane świętych obcowanie. ■

Szkoła to przywilej





W rzesień w Polsce i innych europejskich krajach kojarzy się z końcem wakacji i początkiem nowego roku szkolnego. Nie wszystkich ten fakt napawa radością, gdyż oznacza kres bez troskiego wypoczynku i konieczność powrotu do szkolnych zobowiązań tak dla uczniów, jak i rodziców, nauczycieli i innych pracowników instytucji oświatowych.

Szkoła

Chodzenie do szkoły w Polsce to bardziej obowiązek, a nie przywilej. Przynajmniej ja miałem taką wizję w czasach, kiedy chodziłem do szkoły. Nie myślałem wtedy, że możliwość uczęszczania do szkoły może być przywilejem a nawet

marzeniem. Przyzwyczajenie do pewnych rzeczy, z którymi mamy do czynienia na co dzień i które są nam w jakiś sposób z góry zapewnione, sprawia, że stają się one dla nas niezauważalne i bezsporne. Tak może się zdarzyć z powietrzem, pitną wodą, elektrycznością, Internetem czy nawet zdrowiem, którymi cieszymy się codziennie, nie myśląc nawet, że mogłoby być inaczej.

Tak samo może być z uczęszczaniem do szkoły w przypadku dzieci żyjących w krajach, gdzie dostęp do nauki jest nie tylko oczywisty, ale nawet obowiązkowy. W Europie to najbardziej normalna i naturalna rzecz, nad którą nikt zbytnio się nie zastanawia, a wszystkie dzieci w wieku szkolnym po prostu chodzą do szkoły, bo tak to już jest.





Umiejętność pisania i czytania jest jedną z podstawowych zdolności zapewnionej nam przez społeczeństwo już w bardzo młodym wieku. Jednak nie jest tak wszędzie. Pierwszą dorosłą osobą nieumiejącą czytać ani pisać poznałem w Neapolu, we Włoszech. Była to starsza kobieta pochodząca z biednej dzielnicy. Jej dzieciństwo przypadło na czasy II wojny światowej i okres powojenny, w którym system szkolnictwa w Neapolu nie funkcjonował zbyt dobrze, a obowiązku uczęszczania do szkoły nie trudno było ominąć.

Pamiętam, jakie wrażenie wywarła na mnie jej prostoduszna prośba, żeby jej przeczytać z gazety artykuł o Diego Maradonie, który w swych „neapolitańskich” czasach był częstym gościem jej rodziny. Po przylocie do Sudanu Południowego osoby nieumiejące czytać ani pisać przestały już mnie dziwić,





gdyż ich liczba sporo przewyższała i nadal przewyższa tych, którzy taką umiejętność posiadają.

Niski poziom edukacji

Jednym z najbardziej znaczących problemów, z jakimi boryka się społeczeństwo tego kraju, jest właśnie niski poziom edukacji i ograniczony do niej dostęp. Historia edukacji w Sudanie Południowym naznaczona jest konfliktami zbrojnymi, które znacząco utrudniły rozwój systemu szkolnictwa. W wyniku długoletniej wojny domowej, która zakończyła się dopiero w roku 2005 podpisaniem porozumienia pokojowego, infrastruktura edukacyjna była w ruinie. Brakowało nauczycieli, szkół i materiałów edukacyjnych. W momencie uzyskania niepodległości w roku 2011 wskaźnik alfabetyzacji wśród dorosłych wynosił tu zaledwie 27%, co było jednym z najniższych wyników na świecie. Dziś, po 13 latach

istnienia tego państwa i wysiłków misjonarzy oraz różnych organizacji pozarządowych, ten odsetek wzrósł do 35,5%, co i tak plasuje Sudan Południowy na bardzo wysokim poziomie w rankingu państw z największym wskaźnikiem analfabetyzmu. Tutaj uczęszczanie do szkoły nie jest rutynowym obowiązkiem. Jest przywilejem.

Yirol

W miejscowości Yirol, gdzie spędziłem sześć lat swojego misyjnego życia, możliwość uczęszczania do szkoły była czymś, czego pragnęła większość dzieci. Ale to wynik pewnego procesu. Praktycznie do roku 2000 miejscowa ludność nie miała pojęcia, czym jest szkoła. Kiedy jeden z naszych misjonarzy założył tam pierwszą taką placówkę, rodzice nie chcieli posyłać do niej dzieci, gdyż uważali to za stratę czasu. Gdy misjonarze namawia-

li ich, aby posyłali swoje pociechy do szkoły, to posyłali te, które nie radziły sobie z pracami domowymi i z zajmowaniem się posiadanym bydłem. Trzeba było około dziesięciu lat, aby ludzie przekonali się do wartości edukacji i zaczęli posyłać dzieci na lekcje. W czasach, kiedy byłem za te szkoły odpowiedzialny, chętnych do uczęszczania było już tak wielu, że musieliśmy zamykać listy zapisów, zostawiając poza nimi mnóstwo chętnych. Klasy pękały w szwach, nierzadko mając nawet 70-80 uczniów w jednej grupie.

Rola misjonarzy

Misjonarze kombonianie są obecni w Sudanie Południowym od wielu dziesięcioleci i od zawsze starali się angażować w edukację. Wynika to z naszego przekonania, że nauka jest kluczem do rozwoju i pokoju. Z pomocą darczyńców staramy się budować przedszkola, szkoły pod-



stawowe i średnie. Angażujemy się także w prowadzenie programów edukacyjnych i szkoleń nauczycieli, a także w różnorodny sposób wspieramy uczniów, np. dostarczając im niezbędnych materiałów edukacyjnych. Podążając za św. Danielem Combonim, który poświęcił swoje życie na służbę „najbiedniejszym i najbardziej opuszczonym” mieszkańcom globu, staramy się koncentrować na obszarach wiejskich, gdzie dostęp do edukacji jest najtrudniejszy, a wskaźnik analfabetyzmu najwyższy. Dzięki naszym wieloletnim wysiłkom i pracy coraz więcej dzieci ma dostęp do nauki, ale mimo to

dysproporcja pomiędzy liczbą dzieci a liczbą szkół jest tu nadal bardzo duża. Wciąż jest mnóstwo dzieci, które pragną pójść do szkoły, ale z różnych przyczyn pójść nie mogą.

Brak nauczycieli

Jednym z głównych problemów, z jakimi spotykamy się przy zakładaniu i prowadzeniu szkół, to brak wykwalifikowanej kadry. Większość nauczycieli uczących w szkołach podstawowych to absolwenci szkół średnich. Moi współbracia i misjonarze z innych zgromadzeń organizują regularne szkolenia i kursy dla

lokalnych nauczycieli, pomagając im w podnoszeniu poziomu swoich kwalifikacji i umiejętności pedagogicznych. W ten sposób starają się podnieść jakość nauczania w naszych edukacyjnych placówkach. W Sudanie Południowym, który przez wiele lat cierpiał z powodu konfliktów zbrojnych, ważna jest też edukacja w kierunku budowania pokoju i rozwiązywania konfliktów.

Szkoła nie tylko powinna dawać wiedzę, ale także wychowywać i w jakiś sposób kształtować społeczeństwo.

Staramy się więc prowadzić programy edukacyjne, które promują pokój, zrozumienie międzykulturowe i rozwiązywanie konfliktów. Ich celem jest wpojenie dzieciom i młodzieży wartości dialogu, współpracy i tolerancji, co jest kluczowe dla budowania stabilnego i pokojowego społeczeństwa.

Wyzwania

Wyzwań w naszej pracy nie brakuje, ale wiara w powołanie i chęć do pracy na rzecz Sudanu Południowego dają siłę, aby się nie poddawać. Staramy się robić wszystko, aby tę pomoc zapewnić i przez to być świadkami obecności kochającego Boga. Jak już wcześniej wspominałem, poziom oświaty w tym kraju jest jeszcze na niskim poziomie, ale jest nadzieja na to, że z biegiem czasu i zaangażowaniem rządu, misjonarzy oraz różnych organizacji pozarządowych będzie się ciągle poprawiać. I tego właśnie życzę zarówno sobie samemu, jak i całemu narodowi Sudanu Południowego.

Pozdrawiam z Dżuby, a wszystkim zaangażowanym w edukację na różnych poziomach życzę owocnego nowego roku szkolno-akademickiego. ■

Zaproszeni na ucztę

Kluczową częścią mojej pracy duszpasterskiej zawsze było odwiedzanie osób starszych i chorych. Lubiłem wchodzić do domów – a tak naprawdę baraków – by porozmawiać z ludźmi często przykutymi do łóżka lub z trudnościami z wyjściem z domu i prowadzeniem normalnego życia. Dużo wówczas rozmawialiśmy, modliliśmy się razem, czasem z sąsiadami czy członkami małej wspólnoty chrześcijańskiej.

Pewnego dnia udało mi się w końcu pójść do Mamy Lucy, starszej kobiety należącej do naszego Kościoła, równie miłej co biednej i dość samotnej. Nie odwiedzałem jej wcześniej, bo ciągle delikatnie odmawiała, mówiąc, że jeszcze „nie jest gotowa”. Na początku myślałem, że nie jest gotowa na duchowe przyjęcie „mzungu”, czyli „białego kapłana”. Z czasem jednak jej znajome, również należące do naszego Kościoła, wyjaśniły mi: „Jeśli pójdziesz do niej, będzie jej wstyd, bo ona nie ma ci nic do zaoferowania”. „Ale to przecież nie ma znaczenia, nie jest ważne. Naprawdę nie musi się tym przejmować!” – odpowiedziałem z przekonaniem, pokazując w ten sposób typowe myślenie Europejczyka. Uszanowałem jednak jej wolę, ale mimo to parę razy zrobiłem dla niej zakupy, które posłałem przez jej sąsiadów.

W końcu doczekałem się zaproszenia. Wszedłem do niewielkiego baraku oświetlanego nawet w biały dzień słabym światłem lampy naftowej. Mama Lucy z uśmiechem mnie powitała i zaprosiła, bym usiadł na jedynym fotelu, jaki był w pokoiku. Chwilę później na stołku zamienionym w stół pojawiła się butelka pomarańczowego napoju gazowanego. Podziękowałam za zaproszenie i przez chwilę się pomodliliśmy. Kiedy skończyliśmy modlitwę, zacząłem pić napój na oczach staruszki. Na ten widok twarz kobiety rozświetliła nieopisana radość i duma. Teraz była prawdziwie szczęśliwa, bo udało się jej godnie ugościć księdza w swoim skromniutkim domku. Oczywiście nie była to „uczta”, jaką wyobrażamy sobie w królestwie niebieskim czy w bogatych domach, ale było to z pewnością prawdziwe dzielenie się płynące prosto z serca.

W tegorocznym orędziu na Światowy Dzień Misyjny papież Franciszek zachęca nas, zgodnie z nakazem Ewangelii, abyśmy wszystkich zaprosili na ucztę. Wyjaśnia, że uczta ta odzwierciedla ucztę eschatologiczną. Jest obrazem ostatecznego zbawienia w królestwie Bo-



żym, urzeczywistniającym się już teraz wraz z przyjściem Jezusa. To On daje nam życie w obfitości, symbolizowane przez stół zastawiony „soczystym pokarmem, wykwintnymi winami”, kiedy Bóg «zgładzi śmierć na zawsze». Jestem pewien, że my, misjonarze, i wszyscy ludzie wierzący bogatej Europy zawsze kojarzyliśmy ten mandat misyjny właśnie z zapraszaniem innych na ucztę, na której już byliśmy obecni, a przynajmniej na nią zaproszeni.

Tego dnia Mama Lucy nauczyła mnie, że nie ma uczyty, jeśli każdy nie będzie miał możliwości nie tylko uczestniczenia, ale także czegoś do zaoferowania, czyli podzielenia się czymś z tego, co posiada. Radość z uczestnictwa w uczcie Jezusa to także radość z tego, że przybywamy na nią z czymś w rękę, przynosząc coś od siebie i nie jest ważne, czy mało czy dużo. Ta możliwość uczestnictwa i dzielenia się czyni nas równymi i podkreśla naszą godność, zarówno jako wezwanych na ucztę niebieską, jak też jako zdolnych do dawania, dzielenia się czymś z naszego życia, co w oczach Boga zawsze ma wielką wartość. Musimy więc na nowo odkrywać swoje możliwości dzielenia się z innymi tym, co posiadamy, ale i uczyć się przyjmować to, co inni nam ofiarują. I wtedy będzie wielka uczta. ■

Kobiety z Dardżyling

Życie kobiet pracujących na plantacjach herbaty składa się głównie z cierpienia. Mając to na uwadze, szkoły salezjańskie starają się dawać ich dzieciom nadzieję na lepsze jutro.

Nie ma już porannej mgły, kiedy zaczyna wyc syrena ogłaszająca początek dnia. Piyari jak co dzień wstała z łóżka dużo wcześniej niż pozostała rodzina. Przy świetle lampki przygo-

towała śniadanie dla dzieci i męża. Przyniosła wodę i zagotowała ją na małym piecu opalanym drewnem. Kiedy reszta jeszcze spała, zamiotła podwórko przed chatą, nakarmiła króliki i wyprała ubrania. Syrena

zawyła o siódmej. Czas iść do pracy na bezkresne pola intensywnie kwitnącej zielonej herbaty.

Krzewy herbaty sięgają kobietom do pasa, a one całymi godzinami niemal automatycznie obracają



123RF



123RF



123RF

w tę i tamtą stronę. Wybierają i składają liście raz za razem. Każda odnóżka ma „dwa płatki i pączek”, zgodnie z zamysłem brytyjskich władców kolonialnych sprzed 150. laty. Piyari pochyla się, bierze do ręki jasnozielony pęd, oddziela go od rośliny i rzuca w szmatkę przywiązaną wstążką do czoła. W południe będzie miała godzinną przerwę na lunch. Nie opłaca się jej wracać do domu, więc zje coś i odpocznie na herbacianym polu. A potem zacznie od nowa. Gest ten wykonuje w kółko, dopóki worek na jej plecach nie zostanie napełniony po raz drugi tego dnia. Worek jest ciężki, waży co najmniej 18 kilogramów. Żeby go napełnić, musi w ciągu dnia pochylić się tysiące razy. Otrzyma za to zapłatę w wysokości 230 rupii, czyli ok. 11 zł.



123RF

W przeliczeniu na kilogram stanowi to 1,4% ceny, za jaką herbata docelowo będzie sprzedawana w Europie. Kiedy syrena wybrzmiewa po raz kolejny, Piyari i jej towarzyszki udają się do punktu zbiórki, gdzie opróżniają swoje worki i ważą zebrane liście. Przełożeni sprawdzają, czy każda z kobiet osiągnęła cel – 36 kilogramów.

Kiedy Piyari wraca do domu, jest już zmierzch. Przy świetle świecy modli się z rodziną, patrzy na wizerunki Maryi, Józefa i Dzieciątka Jezus i dziękuje Bogu za przeżyty dzień. Jej rodzina – podobnie jak pozostali mieszkańcy wioski – należy do indyjskiej mniejszości etnicznej, z której wielu jest katolikami. Po przygotowaniu kolacji, zanim pójdzie spać, rozmawia jeszcze z mężem, który pracuje w pobliskiej fabryce herbaty. To tam zebrane liście pozostawia się do wyschnięcia, a następnie zwija i poddaje fermentacji, zamieniając zieloną herbatę

w czarną. Później następuje przesiewanie, suszenie i pakowanie, a potem herbata jest niezwłocznie wysyłana za granicę.

Anglicy zastanawiali się, czy herbata z ich indyjskiej kolonii stanie się kiedykolwiek opłacalnym biznesem. W tamtym czasie ten szlachetny trunek – przez długi czas zarezerwowany dla klas wyższych – pochodził głównie z Chin, które praktycznie zmonopolizowały rynek. Żeby przerwać ten monopol, w połowie XIX wieku Anglicy chwycili za broń i rozpoczęli wojny opiumowe. Później przemycili nasiona herbaty do Indii i zaczęli samodzielnie eksperymentować z ich uprawą. Na północ od ich ówczesnej stolicy, Kalkuty, u podnóża Himalajów, warunki wydawały się do tego idealne, ponieważ herbata wymaga odpowiedniej kombinacji: wystarczającej ilości słońca, dużej ilości deszczu i temperatur od 18 do maksymalnie 30 stopni.

Obecnie Indie to wielka potęga herbaciana i, po Chinach, największy producent herbaty na świecie. To herbata a nie kawa jest najczęściej spożywanym napojem na świecie, dlatego jest bardzo dochodowym biznesem, ale niestety nie dla tych, którzy ją zbierają. Nie dla Piyari i około pół miliona ludzi trudniących się uprawą herbaty w indyjskim stanie Bengal Zachodni. Ich płace są bardzo niskie nawet jak na standardy indyjskie.

Według badań zbieracze herbaty otrzymują najniższe wynagrodzenie ze wszystkich grup zawodowych.

Podczas gdy Piyari i wielu innych pracują niżej, w miejscu, które konieserzy herbaty będą nazywać Dooars, wyżej znajdują się tarasy wzniesione na wysokości nawet

2 tys. metrów nad poziomem morza. Herbata niczym miękki, zielony dywan pokrywa strome zbocza. Herbata Dardżyling uznawana jest przez specjalistów za najsmaczniejszą na świecie. Ma delikatny kwiatowy aromat w najwcześniejszych zbiorach. Później, gdy pojawiają się nowe liście i pędy, a monsun robi swoje, smak staje się mocny – „gorzko orzechowy”. W zależności od czasu zbioru zmienia się jej smak, ale jedna rzecz w przypadku Piyari i tych, którzy pracują poniżej, pozostaje niezmienna – ich zarobki i cierpienie.

„To praca, która powoli wyczerpuje. Widziałam, jak to się dzieje przez lata z moją mamą” – mówi Nikita, dwiętnastoletnia studentka. Ale podobnie jak Piyari jej matka nie wypowie słowa skargi. Wielu młodych ludzi próbuje się wydostać z Dardżyling, aby ich życie nie było takie same. A rodzice nie pragną niczego więcej jak ich sukcesu. „W przeciwnym razie zostaną uwięzieni jak żaba w studni, jak to się mówi w Indiach” – mówi

ojciec José, salezjanin i dyrektor pobliskiej szkoły. Kapłan jest bardzo zaniepokojony trudną sytuacją zbieraczy herbaty. „Są wyzyskiwani i otrzymują głodowe pensje. Chociaż pracują ciężiej niż ktokolwiek inny, to mieszkają w biednych chatkach, rzadko z prądem czy łazienką. I tak jest od pokoleń”. Nikita uczęszcza do szkoły salezjańskiej w Sonadzie, ostatnim mieście przed Dardżyling. Wyznaje: „Dla mnie wyjazd tam był tak nierealny jak wyprawa na Księżyc. Coś odległego, niewyobrażalnego. Szkoła z dobrą reputacją i fantastycznym składem nauczycieli. Jak moi rodzice, którzy oboje pracują na plantacjach, mogli sobie pozwolić na coś takiego?”.

Ścieżka życiowa Nikity wydawała się z góry ustalona. Tylko kilka lat szkoły publicznej: czytanie, pisanie, trochę matematyki i nic więcej. A potem, jeśli by miała szczęście, dostałaby dożywotni kontrakt swojej matki, aby kontynuować pracę na plantacji herbaty. Życie już z góry ustalone, zanim w ogóle się zaczęło. Dzięki stypendiom sa-

lezjanów Nikita i jej koledzy uczęszcza do szkoły. Dziewczyna marzy o karierze z dala od wyzysku. Według ojca José ich szkoły prawdopodobnie należą do najlepszych w zachodnich Himalajach. „Płacimy nauczycielom dobre pensje, zatrudniamy wysokiej klasy specjalistów i stać nas na pobieranie niskiego czesnego za studia. Przychodzą do nas zarówno dzieci właścicieli plantacji, jak i dzieci ich pracowników. Dzięki opłatom szkolnym dla zamożnych uczniów możemy sponzorować wielu biedniejszych, którzy w przeciwnym razie nie mieliby szans w życiu”.

Niedaleko Sonady znajduje się jeden z 84 tarasów herbacianych w Dardżyling. Prawie wszyscy jej mieszkańcy, w tym również ci o nepalskim pochodzeniu, są katolikami i gromadzą się w kościele na modlitwie. W drewnianym budynku z radością witają ojca Tomy'ego, kolejnego salezjanina. Później chwali go za swoje dzieci, które robią tak wielkie postępy. Zawdzięczają to także Stelli i Ronitowi, studentom, którzy ukończyli salezjańską szkołę i również są dziećmi zbieraczy herbaty z Dardżyling. Ci młodzi ludzie regularnie odbywają długą podróż do wioski.

„Chcemy dać coś od siebie – mówią – bo dzięki stypendiom dostaliśmy nieosiągalną dla nas życiową szansę. Otrzymamy bezpłatną edukację, która otworzy przed nami zupełnie nowe drzwi. Przychodzimy więc tutaj, aby uczyć dzieci, ponieważ wiemy, jak mało uczą się w szkołach państwowych”. Salezjanie zachęcają uczniów, aby rozwijali się, ale nie zostawiali tych, których spotkają na swojej drodze. „Ucz się, aby zrobić coś dla swojej społeczności. Możesz wyjechać, ale pijąc filiżankę drogiej herbaty w Kalkucie, Delhi czy gdziekolwiek indziej, nigdy nie zapomnij o Dardżyling. Bo tylko ty wiesz, co jest w twojej filiżance”. ■



Encyklika o nadziei

W Liście do Rzymian św. Paweł napisał „Spe salvi facti sumus”, co oznacza „w nadziei już jesteśmy zbawieni”. Początek tego zdania to jednocześnie tytuł drugiej encykliki papieża Benedykta XVI – „Spe salvi” – która została wydana w 2007 r. i skupia się na temacie nadziei chrześcijańskiej.

Benedykt XVI we wstępie odwołuje się do fragmentu listu św. Pawła do Efezjan, w którym przypomina mieszkańcom Efezu, że zanim spotkali Chrystusa, byli jakby „nie mający nadziei ani Boga na tym świecie” (Ef 2, 12). Efezjanie wcześniej wierzyli w bogów, jednak ci ich bogowie okazali się bardzo wątpliwi. Mity greckie były pełne

sprzeczności i nie płynęły z nich żadna nadzieja. „Pomimo że mieli swoich bogów, «nie mieli Boga» i w konsekwencji żyli w mrocznym świecie, bez jasnej przyszłości”. Zanim spotkali Chrystusa, nie mieli nadziei, ponieważ nie znali prawdziwego Boga. To znaczy, że poznanie Go oznacza nadzieję, a jednocześnie zbawienie.

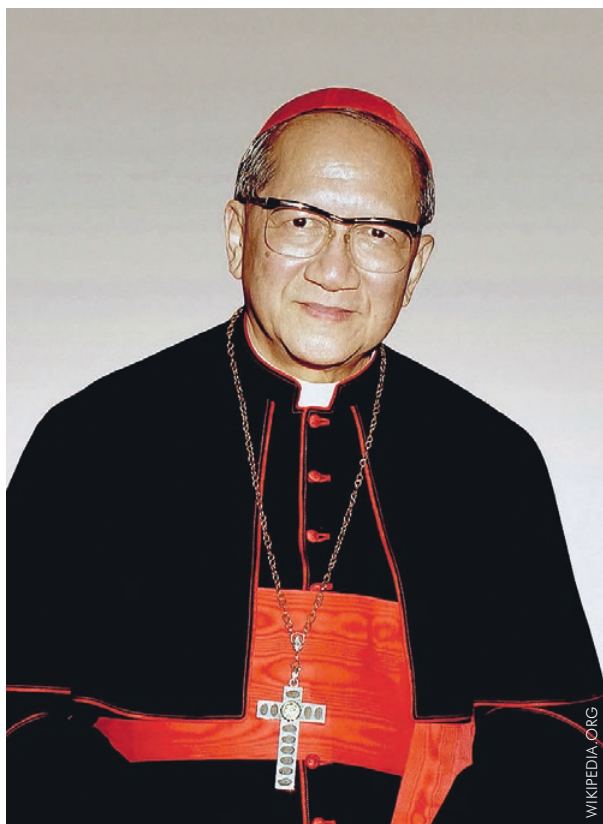
Nieco dalej Papież przywołuje postać afrykańskiej świętej – Józefiny Bakhity. Od wczesnych lat swojego życia Bakhita była niewolnicą. Była bita, nieszanowana i wyzyskiwana przez swoich właścicieli. Podczas pobytu we Włoszech poznała Jezusa, który stał się dla niej „wielką nadzieją”. Nadzieją, która ją wybawiła. „Do tej pory znała tylko panów, którzy



ją poniżali i maltretowali, a w najlepszym przypadku uważali ją za użyteczną niewolnicę. We Włoszech natomiast usłyszała o istnieniu «Pana», który jest ponad wszystkimi panami. Jest Panem panów i ten Pan jest dobry, jest uosobieniem dobroci”. Przed nawróceniem Bakhita nie miała nawet nadziei, że może mieć inne życie, że może być wolna i szczęśliwa. Wiara katolicka dała jej siłę i odwagę, nadzieję na to, że może być wolna. Resztę swojego życia spędziła jako zakonnica, głosząc Boga, którego prawdziwie doświadczyła. Przemiana jej życia – podobnie jak wielu innych udręczonych i zniewolonych osób – nie wydarzyła się na drodze rewolucji i walki zbrojnej, ale dzięki wewnętrznej sile, którą daje ukrzyżowany Jezus.

Jezus nie był bojownikiem o wolność polityczną. To co przyniósł przez swoją śmierć na krzyżu, było czymś całkowicie odmiennym: „spotkaniem z żyjącym Bogiem, a zatem spotkaniem z nadzieją mocniejszą niż cierpienia niewoli, przemieniającą od wewnątrz życie i świat”. Nadzieja chrześcijańska jest darem od Boga i jest niezawodna. Jest kluczowym elementem życia chrześcijanina, który oczekuje na ostateczne spotkanie z Chrystusem.

Nadzieja jest ściśle połączona z dwiema innymi cnotami chrześcijańskimi: wiarą i miłością. Miłość jest kluczem do nadziei. Papież podkreśla, że miłość bezwarunkowa, której jedynym źródłem jest Bóg, jest fundamentem nadziei. Ludzka miłość jest piękna, ale krucha, może zostać zniszczona przez śmierć. Człowiek potrzebuje miłości bezwarunkowej. „Potrzebuje tej pewności, dzięki której może powiedzieć: «Ani



śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysoko, ani co głęboko, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym» (Rz 8, 38-39). Jeżeli istnieje ta absolutna miłość, człowiek jest odkupiony niezależnie od tego, co się wydarzy w jego życiu. To właśnie mamy na myśli, gdy mówimy: «Jezus Chrystus nas odkupił».

Jeśli więc ktoś nie zna Boga, to mimo że ma w sobie różne nadzieje życiowe, nie ma w sobie prawdziwej nadziei – takiej, która podtrzymuje całe życie. „Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg. Bóg, który nas umiłował i cały czas nas miłuje «aż do końca»”. Kto poznaje prawdziwą miłość, zaczyna intuicyjnie pojmować, czym tak naprawdę jest życie.

Encyklika „Spe salvi” analizuje również rolę rozumu i wiary, pod-

kreślając, że są one ze sobą nierozdzielnie związane i nie mogą być dobrze wykorzystywane bez Boga. Benedykt XVI podkreśla, że wiara w Sąd Ostateczny jest nade wszystko nadzieją. W burzliwych wydarzeniach ostatnich wieków potrzeba nadziei stała się oczywista, a kwestia sprawiedliwości istotnym argumentem za wiarą w życie wieczne. „Wiara jest substancją rzeczy, których się spodziewamy, dowodem istnienia rzeczy, których nie widzimy”.

Papież zauważa również, że obecnie doświadczamy kryzysu wiary, który jest przede wszystkim kryzysem chrześcijańskiej nadziei. Wiara w Boga i odkupienie została zastąpiona wiarą

w postęp – nową formą ludzkiej nadziei. Jest to jednak droga donikąd. Benedykt podkreśla, że rozum i wiara, obie te cnoty, są Bożym darem i muszą być zjednoczone, aby człowiek mógł żyć w prawdziwej nadziei.

Kończąc encyklikę, Papież wskazuje dwie formy „nauczenia się nadziei” – modlitwę i cierpienie. Przypomina postać kardynała Nguyena Van Thuan, który w więzieniu spędził 13 lat, z czego 9 w izolacji. W tym czasie napisał książkę „Modlitwy nadziei”, w której pokazuje, że nawet w sytuacji totalnej desperacji słuchanie Boga i możliwość mówienia do Niego dają siłę, która po uwolnieniu „pozwoliła mu stać się dla ludzi całego świata świadkiem nadziei – tej wielkiej nadziei, która nie gaśnie nawet podczas nocy samotności”. Na sam koniec papież wspomina jeszcze postać Maryi, Matki „nadziei Izraela i całego świata” i prosi Ją, aby nauczyła nas wiary, nadziei i miłości. ■

Najlepsi na świecie

Pigmeje z ludu Aka wielokrotnie byli uznawani za najlepszych rodziców na świecie. Czas, jaki poświęcają swojemu potomstwu w połączeniu z wychowaniem we wspólnocie, uczynił z nich globalny punkt odniesienia. Jednak wyzwania ekonomiczne i środowiskowe zagrażają stylowi ich życia.



Popołudniowe słońce chowa się za wysokimi drzewami Rezerwatu Biosfery Rzeki Dja w południowym Kamerunie. Teraz świeci paletą odcieni głębokiej czerwieni, pomarańczy i fioletu. Setki ptaków, zanim schronią się w swoich gniazdach, ćwierkają ostatnią pieśń. Z oddali dochodzą krzyki małp i ryki innych zwierząt. Mocny, wilgotny upał dnia ustępuje miejsca delikatnej bryzie, która przyjemnie regeneruje ciało. Ścieżki lasu deszczowego przemierzają młodzi ludzie powracający do domów z pojemnikami pełnymi *matango* (wino palmowe). Zbierają się jako ostatni. Kobiety, mężczyźni i dzieci wcześniej udają się do swoich wiosek, kończąc dzień pracy. W Ndjibot dym unoszący się przez dachy z liści palmowych, które pokrywają szopy służące jako kuchnie, pozwala się domyślać, że posiłek wkrótce będzie gotowy.

W jednym z zakątków wioski grupa mężczyzn siedzi na kłodach, które służą za ławki. Większość z nich trzyma w ramionach niemowlę lub dziecko. Rozmawiają między sobą, omawiają wydarzenia dnia, śmieją się... Maluchy, które już są samodzielne, bawią się w pobliżu. Biegają, gonią się, piszczą. Sprawiają wrażenie, że nikomu nie przeszkadzają. Młodzi siadają nieco dalej i zaczynają opowiadać o swoich skarbach. Niektórzy trzymają na kolanach dziecko.

Co szokuje w tym obrazie?

W wielu częściach Afryki mężczyźni z dziećmi na rękach nie są częstszym widokiem, choć czasy się zmieniają,



ESDRAS ULRICH BIMBO

zwłaszcza w miastach. W większości afrykańskich wiosek wciąż istnieje podział pracy i zadań pomiędzy mężczyznami i kobietami. Opieka nad domem i dziećmi zawsze jest obowiązkiem tych drugich. Zazwyczaj to one są odpowiedzialne za karmienie, zdrowie i edukację dzieci. To kobiety noszą je na plecach lub biodrach, nawet podczas wykonywania codziennych czynności, np. przynoszeniu wody, gotowaniu czy pracy w polu.

Jednak wśród Pigmejów sytuacja wygląda zupełnie inaczej. To

swoista społeczność, w której mężczyźni i kobiety są równi i dzielą się wszystkimi obowiązkami. Ndjibot zamieszkuje lud Baka – jedna z wielu grup Pigmejów żyjących w dorzeczu rzeki Kongo. Podobnie jak pozostali Pigmeje, przez pokolenia żyli w harmonii z lasem, który postrzegają jako boski. Czują się jego częścią, dlatego dbają o niego i chronią. Polują tylko na to, co mogą zjeść. Dzielą się zebranymi korzeniami i owocami z innymi członkami grupy. Dżungla zapewnia im wszystko, czego potrzebują do życia, i nie ma potrzeby

gromadzenia czy przechowywania czegokolwiek.

Pigmeje są na wpół nomadyczni. Podążają śladami zwierząt lub cyklami roślinnymi. Tradycyjnie organizują się w niewielkie grupy, z monogamicznymi małżeństwami i otwartymi rodzinami nuklearnymi. Dzieci mogą same o siebie zadbać, istnieje rozwód, a starsi są autorytetem dla młodych. Większość obszarów ich pracy nie ogranicza się do jednej czy drugiej płci; wszyscy są zaangażowani we wszystkie czynności, np. polowanie, rybołówstwo,





zbieranie ziół i korzeni. Od innych ludów różnią się również tym, że dziewczęta i chłopcy są traktowani i doceniani na równi.

Spółeczeństwo Pigmejów

Poszczególne grupy Pigmejów mają swoich przywódców, którzy nie są autorytarni. Korzystają jedynie ze swojej mądrości, aby doradzać, ale każdy człowiek może podejmować własne decyzje. Wśród mieszkańców lasów nic nie cieszy się większym szacunkiem niż osobista autonomia. Społeczeństwo Pigmejów jest bardzo egalitarne: ceniona jest tylko wiedza i doświadczenie. Mistrzowie łowiectwa *tuma* i medycyny *nganga* zyskują prestiż i uznanie, kiedy osiągną ten status, nawet na poziomie regionalnym, ale nigdy nie mają władzy nad resztą wioski. Ważne decyzje, które doty-

czą wszystkich, podejmowane są w drodze konsensusu i angażują zarówno kobiety, jak i mężczyzn.

Ten styl życia znajduje także odzwierciedlenie w wychowaniu najmłodszych. Armand Faya mówi, że nie wie, dlaczego trzyma swoją córkę w ramionach: „Zawsze tak było. Wszyscy troszczymy się o siebie nawzajem. Dzieci są cenne, są naszą przyszłością, darem od Boga, dlatego chronimy je i opiekujemy się nimi, dopóki nie zaczną radzić sobie same”.

W wiosce Zoulabot dziadek Biko uśmiecha się na widok czułości, z jaką jego syn bierze łyżkę ryżu z talerza i wkłada ją do ust wnuka: „Też tak robiłem z nim, teraz on robi to samo”. Nie jest niczym niezwykłym widok pigmejskiego mężczyzny karmiącego, sprząającego lub myjącego swoje dziecko. Zadania związane z opieką nad dzieckiem

są dzielone między ojca i matkę, bez wywoływania konfliktów. Zaangażowani są również dziadkowie. To oni przejmują obowiązki, gdy rodzice nie mogą. Zaangażowana jest również reszta grupy. Dzieci bowiem są sprawą wszystkich.

„W pierwszym roku życia dziecko nigdy nie jest oddzielone od matki” – wyjaśnia Jean-Pierre Hallet w swojej książce *Pygmy Kitabu*, mówiąc o Ephes, grupie Pigmejów z Demokratycznej Republiki Konga. Uważa on, że ten stały kontakt jest jednym z powodów, dla których pigmejskie maluchy rzadko płaczą. „Nasze dzieci są zawsze zaopiekowane. Kiedy płaczą to tylko przez krótką chwilę, ponieważ ich potrzeby są natychmiast zaspokajane”. Zwykle oznacza to karmienie piersią. Bliski kontakt, uwaga i zapewnione pożywienie zaspokajają wszystkie potrzeby dziecka. „Ojciec również bardzo interesu-



MONIKA JAMER

je się swoim potomkiem. Bawi się z nim, trzyma i przytula tak samo jak matka”.

Mężczyźni i kobiety okazują miłość i troskę w równym stopniu. W rzeczywistości ojcowie często noszą swoje dzieci w ramionach przez długi czas.

Z tych powodów etnolog i przyrodnik uważa ich za najlepszych rodziców na świecie.

O Aka, ludzie żyjącym w Republice Środkowoafrykańskiej, profesor i antropolog Barry Hewlett powiedział: „Wśród Aka spotkałem bardzo łagodnych rodziców. Swoje dzieci trzymają mocno w ramionach. Przytulają je, całują i bawią się z nimi delikatnie. Więź z ojcem tworzy się w taki sam sposób jak

z matką: poprzez bycie wrażliwym i uważnym na dziecko”. Następnie podaje bardzo interesujący fakt na temat rodzicielstwa: „Dzieci są pod opieką wielu osób, z których ojciec jest tylko jedną. Oprócz rodziców zaangażowani są dziadkowie i inni dorośli w grupie. Aka mówią, że ważną rzeczą jest przebywanie z dziećmi w różnych kontekstach, tak aby uczyły się poprzez obserwację, podczas gdy dorośli zbliżają się do nich” – podsumowuje.

Normalna opieka

Kiedy Faya wyjaśnia, dlaczego trzyma swojego syna, starszy mężczyzna z małą dziewczynką na kolanach pyta o coś w języku baka. A gdy ten odpowiada, wszyscy się śmieją. Następnie mi tłumaczy: „On mówi, że to głupie pytanie. Dlaczego nie mielibyśmy opiekować się naszymi

dziećmi? To najnormalniejsza rzecz, jaką można zrobić”.

Tak było przez długi czas, ale obecnie sytuacja się zmienia i życie Pigmejów też ulega zmianie. Od dziesięcioleci rządy krajów położonych wzdłuż dorzecza rzeki Kongo zmuszają ich do opuszczania lasów, w których żyli przez całe życie, i osiedlania się wzdłuż autostrad i dróg szybkiego ruchu. W ten sposób chcą mieć wolną rękę w decydowaniu o ziemi, po której kiedyś ci ludzie swobodnie wędrowali, i przekazaniu jej firmom, głównie zagranicznym, zajmującym się wyrębem lub wydobywaniem minerałów. Resztę ziem przekształcają w gospodarstwa rolno-przemysłowe, pola uprawne dla ludności niepigmejskiej lub dużych międzynarodowych korporacji, jak też w rezerваты przyrody i parki, gdzie już nie mogą polować ani praktykować



swojego tradycyjnego stylu życia i skąd są wyrzucani.

Pigmeje zmuszani są do osiadłego trybu życia. Ma to dla nich wiele negatywnych konsekwencji, doprowadzając nawet niektóre grupy, np. Bayeli, na skraj wyginięcia. Społeczność ta żyjąca w pobliżu kameruńskiego regionu Kibri została wyparta ze swojego naturalnego środowiska, aby można było tam zasadzić duże plantacje palm olejowych. Bayeli pozbawieni lasów i rzek poddali się i pogrążyli w depresji. Uzależnieni od alkoholu i bez wizji przyszłości są skazani na wyginięcie.

Najwyraźniejszym symbolem zmian są ich domy. Tradycyjny *mongulu* (rodzaj igloo wykonane z gałęzi i liści) powstaje w ciągu kilku dni. Łatwo je porzucić, gdy rodzina się przeprowadza, i szybko odbudować, gdy powraca kilka miesięcy później. Teraz zastąpiono je prostokątnymi konstrukcjami z błota, pokrytymi dachami z liści palmowych, takimi jak te z wioski położonych na obszarze, na którym zostali zmuszeni do osiedlenia się.

Są to stałe budowle. Wskazuje to, że ci ludzie nie poruszają się już po dżungli, nie podążają śladami zwierząt lub cyklem roślin, jak to robili od pokoleń.

Ale to nie tylko zmiana estetyki. To coś głębszego. Dotychczas to kobiety budowały *mongulusy*, mężczyźni tylko chodzili do lasu w poszukiwaniu gałęzi i patyków. Teraz budowa domów z błota to zajęcie dla mężczyzn, kobiety z tej pracy wyeliminowano. Co najwyżej przenoszą materiały budowlane. W ten sposób tracą one stopniowo kontrolę nad rodzinnym gniazdem.

Tym samym kobiety obserwują, jak znikają mechanizmy władzy społecznej, które tradycyjnie sprawowały nad mężczyznami i które pozwalały im na interakcję z nimi na równych warunkach. To tylko wierzchołek góry lodowej. Asymilacja z wioskami, z którymi muszą obecnie dzielić przestrzeń wzdłuż dróg i ścieżek, wprowadza nowe zwyczaje działające na niekorzyść kobiet, jak choćby w przypadku posagu małżeńskiego. „Wcześniej nie

istniał – wyjaśnia Faya – ale teraz rodzice, kopiując zwyczaje ludu Bantu, proszą o niego. Zwykle jest to około 50 tys. franków CFA (ok. 320 zł) plus jedzenie, maczety, ubrania i artykuły gospodarstwa domowego. To zbyt dużo”. Jeśli mężczyzna „kupi” kobietę poprzez posag, a nie jest łatwo zebrać pieniądze i wiąże się to z dużym wysiłkiem całej rodziny pana młodego, będzie uważał ją za własność osobistą, a nie równą sobie, jak to było wśród Pigmejów. Wynikają też z tego inne kwestie, jak przemoc ze względu na płeć, gwałt i poligamia, których wcześniej nie znano. Podobnie podział zadań między mężczyznami i kobietami jest coraz bardziej powszechny. Wszystkie te postawy stają się normą jako bezpośrednia konsekwencja zakłócenia równowagi, która wcześniej panowała w kulturze Pigmejów.

Młodzi ludzie naśladują swoich nowych sąsiadów, sposób, w jaki się ubierają, ich fryzury, telefony komórkowe, słuchawki i motocykle. Sprawia to, że chcą wyglądać i mieć to, co ma inny nastolatek w ich wieku. Nie żyją już w dżungli, osiedlili się i przyjęli nowe nawyki.

Jedyną rzeczą, która wydaje się przetrwać degradację kultury Pigmejów, jest ich styl wychowania. Rodzice wciąż opiekują się dziećmi, bawią się z nimi, noszą je na rękach, karmią, myją. Moïse Toixton mieszka w wiosce Namikumbi. Żyje z turystyki. Siedząc na pniu ze swoimi towarzyszami, czeka na przybycie gości, zamieniając džinsy i T-shirt na spódnicę z rafii, którą nosili jego dziadkowie, by odtworzyć tradycyjny obraz dla obcokrajowców. W międzyczasie bawi się ze swoim pięcioletnim synem Danym. Łaskocze go. Chłopiec się śmieje. To prawda, są takie rzeczy, które pomimo zewnętrznych zagrożeń nie zmieniają się. Maluchy nadal są uważane za błogosławieństwo i są kochane przez wszystkich w grupie. ■



GINEBRA PEÑA

Nowi świeccy misjonarze

W ostatnim czasie liczba świeckich misjonarzy powiększyła się o dwoje nowych członków. 22 czerwca br. Iza Tobiasiewicz i Paweł Szelał oficjalnie wstąpili do Ruchu Świeckich Misjonarzy Kombonianów.

Iza na co dzień pracuje w szpitalu jako technik sterylizacji medycznej. Myśli o misjach pojawiły się w jej głowie ponad dwadzieścia lat temu, ale różne sytuacje życiowe, w tym choroba i śmierć mamy, odsunęły te marzenia na dalszy plan. Kiedy pragnienia misyjne powróciły, szukała wolontariatu misyjnego, co w jej przypadku nie było łatwe, gdyż takie propozycje kierowane są głównie do osób poniżej 35 roku życia, do których już się nie zaliczała. W końcu trafiła do pallotyńskiej fundacji *Salvatti* i po sześciu miesiącach formacji wyjechała do Centrum Dobrego Samarytania – założonego przez siostrę Rut Ciesielską – w tanzańskiej miejscowości Bukanga. Dwumiesięczny pobyt sprawił, że chciała wyjechać na misje na dłużej. Dowiedziała się wówczas o kombonianach i możliwości wyjazdu jako świecka misjonarka. Wkrótce rozpoczęła formację i po półtora roku przygotowań oficjalnie przystąpiła do Ruchu Świeckich Misjonarzy Kombonianów. Wyznała wówczas, że najbardziej ujęło ją stwierdzenie św. Daniela Comboniego, że celem życia misjonarza ma być „niesienie innym pocałunku pokoju Chrystusa”. „Słowa te sprawiły, że postanowiłam zostać świecką misjonarką kombonianką, by pokazywać ludziom najuboższemu, cierpiącemu i pokrzywdzonemu miłość Chrystusa, dzieląc z nimi swoje życie”.

Paweł jest ojcem trójki dzieci. Prowadzi firmę informatyczną. Z Kościołem przez lata łączyła go bardzo wątpla nitka, ale po swoim nawróceniu poczuł w sercu potrzebę zaangażowania się w jego życie. W jego parafii po drugiej stronie ogrodzenia stoi dom misjonarzy kombonianów, którzy któreś listopadowej niedzieli prowadzili w kościele animację misyjną. Dowiedział się wtedy o istnieniu świeckich misjonarzy kombonianów i zapytał, w jaki sposób mógłby pomóc. Jako że

byłem wówczas w ekipie koordynującej, wiedziałem, że naszą najpilniejszą potrzebą jest stworzenie nowej strony internetowej. Poczułem, że to Duch Święty zsyła nam informatyka z takim zapytaniem. Paweł nie tylko stworzył profesjonalną stronę www.swieccy.pl, ale przez lata angażował się w działania Ruchu na różne sposoby. On również przeszedł formację dla kandydatów, choć widział, że w jego realiach wyjazd nie jest możliwy. Widząc jednak potrzebę wspierania misjonarzy z miejsca, w którym żyje, założył Fundację Twoja Misja. Po latach intensywnej aktywności w Ruchu oficjalnie dołączył do grona świeckich misjonarzy. W trakcie wstępowania powiedział: „Powołanie misyjne jest częścią naszego życia. Jest delikatnym powiewem Ducha Świętego, któ-



SEBASTIAN DRZEWNIAK

ry sprawia, że chcemy nieść wszystkim dobrą nowinę: nadzieję na to, że wszystkie nasze lęki, cierpienia, ale też chwile radości i spełnienia mają sens w tajemnicy zmartwychwstałego Chrystusa i obietnicy Boga na zjednoczenie w Miłości. Bycie świeckim misjonarzem kombonianinem jest powołaniem, które buduje we mnie wielką potrzebę bycia dla drugiego człowieka. W codziennym wspieraniu swoich bliskich, rodziny, wspólnoty, ale szczególnie uwrażliwia mnie na dotarcie do tych najbardziej odrzuconych, zapomnianych – wszędzie tam, gdzie świat nie widzi dla nich przyszłości, ponieważ nie wpisują się w ciągły pęd do pozornego szczęścia za wszelką cenę”.



123RF

Idźcie na rozstaje dróg

Drodzy Młodzi! Już wkrótce, bo 20 października, będziemy obchodzić Światowy Dzień Misyjny (w Polsce przedłuża się na Tydzień Misyjny). Święto to przypada zawsze w przedostatnią niedzielę października, a ustanowił je papież Pius XI w dniu 14 kwietnia 1926 r. Warto zapamiętać tę datę. Od samego początku z tej okazji wydawane były orędzia misyjne do całej wspólnoty Kościoła. Najpierw sporadycznie, ale od pontyfikatu Pawła VI (1963) ogłaszane są corocznie. Data 1963 to też początek Soboru Watykańskiego II. Było to spotkanie niezwykle ważne dla całego Kościoła Katolickiego. Miało go tak zreformować, by mógł jak najskuteczniej nieść Dobrą Nowinę do świata. Jedną z wielu nowych decyzji soborowych było wprowadzenie animacji misyjnej całego Kościoła.

Orędzia misyjne zapraszają wszystkich ochrzczonych – wszyst-

kie diecezje, wszystkie parafie i wszystkie środowiska misyjne – by z nowym entuzjazmem zaangażowali się w ewangelizację świata. Albowiem DNA natury Kościoła to ewangelizacja. Kościół istnieje, by ewangelizować. Zachęcam Was serdecznie do przeczytania tegorocznego orędzia, bo jest naprawdę inspirujące. Może wieczorem zamiast skrolować TikToka poświęćcie trochę czasu na lekturę tego tekstu?

Podczas Niedzieli Misyjnej we wszystkich kościołach świata wyznawcy Chrystusa, a więc i my modlimy się za powszechne dzieło Kościoła – za misjonarzy i misjonarki. Zbieramy także ofiary na rzecz wspólnot misyjnych, które najbardziej potrzebują wsparcia. Modlimy się również, żeby jak najwięcej kapłanów, braci i sióstr zakonnych oraz osób świeckich zapragnęło posługiwać na misjach. W obecnej chwili na misjach pra-

cuje wielu misjonarzy i misjonek z różnych stron świata. Jest wśród nich około 1700 Polaków, którzy głoszą Ewangelię w 99. krajach świata. Otulmy ich wszystkich swoją modlitwą, bo z pewnością bardzo tego potrzebują.

W tym roku papież Franciszek napisał orędzie misyjne, które zatytułował: *Idźcie i zaproście wszystkich na ucztę*. Słowa te zaczerpnął z 22. rozdziału Ewangelii św. Mateusza, z wersetu 9. Jest to przypowieść o królu, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi (por. Mt 22, 1-14). Kiedy goście odrzucili jego zaproszenie, powiedział do swoich sług: *Idźcie więc na rozstajne drogi i zaproście na ucztę wszystkich, których spotkacie*. Franciszek snując swoje rozważanie, podkreśla trzy aspekty misji: Idźcie, Zapraszajcie i Wszyscy.

Pierwszy aspekt ewangelizacji zakłada ruch, dynamikę. Nie można

być misjonarzem siedząc na kanapie i skrolując TikToka czy Instagrama. Misja zakłada powstanie z kanapy i udanie się do ludzi. Może to będą znajomi, koleżanki, koledzy, ludzie chorzy, biedni, niechciani, odrzuceni lub marginalizowani? Kiedy po raz pierwszy wyjeżdżałem do Zambii w Afryce, a był to rok 2009, odczuwałem trochę strachu, ale też ogromną radość. Jeszcze na pokładzie samolotu z pewnym niepokojem zastanawiałem się, co mnie czeka tam, na dole. Ten mój wyjazd wiązał się z pozostawieniem za sobą wszystkiego, co było mi dotąd najdroższe – rodziny, znajomych, wygodnego życia. Początki były naprawdę trudne, ale kiedy po dziesięciu latach trzeba było wracać do Polski, to też było trudno. Poznałem bowiem wielu wspaniałych ludzi i przepracowaliśmy razem przez tyle lat. Zżyłem się też z miejscową ludnością. Na Mszy św. pożegnanej nie zabrakło też zarówno z ich strony, jak i z mojej. Myślę, że zbudowaliśmy piękną wspólnotę. Taka właśnie jest misja. Trudno wyjechać, ale trudno też wracać. Teraz znowu zbliża się czas, bym zostawił Polskę i ponownie wyjechał na misję. Serce mi mówi, że już trzeba.

Idźcie więc na rozstajne drogi! Co to znaczy pójść na rozstajne drogi? Nic innego jak iść na peryferie geograficzne – tam, gdzie jest najtrudniej. Albo można powiedzieć jeszcze inaczej: pójść tam, gdzie inni nie chcą. Dla mnie takimi „rozstajnymi drogami” była zambijska Luangwa Valley. Tamtejsi ludzie mierzą się z naprawdę wieloma trudnościami. Jest tam bardzo kiepska służba zdrowia i wysoki poziom analfabetyzmu wśród młodzieży i dorosłych. Przez kilka miesięcy w roku mieszkańcy głodują, bo brakuje żywności. W promieniu 800 km są tylko trzy parafie katolickie, trudno zatem mówić o konkretnej ewangelizacji. Codzienne życie jest tam naprawdę

ciężkie, a mimo to ludzie są radośni i uśmiechnięci. Zachowują pogodę ducha. Są tacy zwyczajni. Łatwo się z nimi rozmawia. Mają głębokie poczucie Boga. Myślę, że mniej tam zazdrości i zawiści. Tych wszystkich cech uczyłem się od nich i już nigdy nie powiem, że jestem biedny, bo tak dużo otrzymałem w swoim rodzinnym kraju. Kiedy jeżdżę na animacje misyjne po polskich parafiach czy szkołach i mówię, że jesteśmy ludźmi bogatymi, to mi nie dowierzają, ale chętnie słuchają o Zambii. Niestety, w krajach – również w Polsce – gdzie wszyscy mają wszystkiego pod dostatkiem, ludzie zapominają, żeby być uprzejmym i miłym dla innych.

Drugi aspekt ewangelizacji to zapraszanie na ucztę. Dla nas, chrześcijan, tą ucztą jest Eucharystia, czyli osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem. Misjonarz to taka osoba, która w swoim sercu niesie Boga i swoim życiem poświadcza, że naśladowanie Mistrza z Nazaretu daje miłość i szczęście. Pamiętam, jak w Zambii ludzie cieszyli się, kiedy do nich przyjeżdżałem. Tam wszyscy radują się z odwiedzin misjonarza czy misjonarki.

Nasza parafia w Chama, gdzie pracowałem, jest bardzo rozległa. Rozciąga się w promieniu 150 km. Na tak wielkim terenie było tylko trzech kapłanów i dziesięciu katechistów. Wiele razy opuszczałem parafię na tydzień albo dwa i jeździłem po kaplicach. Rozmawiałem z ludźmi, błogosławiłem domy i celebrowałem Msze Święte. Ich radość była ogromna. Moja też, choć doskwierały mi upały tropikalne, a i codzienne jedzenie kaszy *nsimma* było uprzykrzające. Kiedy do wioski przybywa misjonarz, to ludzie zachowują się tak, jakby przyszedł do nich sam Jezus. Niestety, w wielu wioskach Msza Święta celebrowana jest tylko raz w roku, bo brakuje kapłanów. Katechiści odgrywają tam ogromną rolę. Odwiedzają wspólnoty i głoszą Słowo Boże. I tak wspólnoty rosną.

Kochani Młodzi, Eucharystia jest boską ucztą, podczas której panuje radość, poczucie wspólnoty, braterstwo. Doświadczamy wówczas żywej obecności Chrystusa, możemy dotknąć samego Pana Boga. To niepojęty dar, że możemy być w stanie łaski uświęcającej i przy-



O. PAWEŁ OPIOLA MCCJ





O. PAWEŁ OPIOŁA MCCJ

mować Chrystusa pod postacią Chleba i Wina. Kto Go przyjmuje z wiarą, doświadcza Jego miłości i radości. Sakrament Eucharystii leczy choroby duszy i ciała – umacnia w dobrym. Wtedy również Pan posyła nas, byśmy byli Jego uczniami – misjonarzami. Podczas Mszy Świętej karmimy się Miłością, która uzdalnia nas do miłowania innych i służenia im z delikatnością i pokorą. Celebrowanie Eucharystii jest uczcą nad uczciami.

Niestety, nie zawsze w niej uczestniczymy. Często wybieramy „uczty konsumpcjonizmu”, jak choćby nadmiar jedzenia, picie alkoholu albo co gorsze – używanie narkotyków, nadmierne kupowanie ubrań/butów czy narzędzi elektronicznych. Listę tę można by wydłużać w nieskończoność. Konsumpcjonizm – jak

każdy inny wyraz z zakończeniem -izm – nie jest dobry i nie daje spełnienia. Jest tylko iluzją szczęścia. Natomiast sakrament Eucharystii daje życie i szczęście.

Trzeci aspekt ewangelizacji to zaimek wszyscy. Mistrz z Nazaretu nigdy nikogo nie wykluczył. Rozmawiał ze wszystkimi ludźmi, każdego stanu. Czy to byli ludzie dobrzy czy źli. Wszystkich zapraszał i proponował im program przemiany życia. My, Jego uczniowie-misjonarze, pragniemy żyć Jego marzeniami. Dawać miłość, wprowadzać pokój, sprawiedliwość, uniwersalne braterstwo i włączać do wspólnoty każdego/ą. Dawanie do zrozumienia drugiej osobie, że jej tutaj nie chcemy, pochodzi od Złego.

Droży Młodzi, Chrystus był bliski ludziom. Był współczującym

cy i delikatny. Prośmy Go, abyśmy mogli głosić Ewangelię wszystkim ludziom, bez żadnego wyjątku. Abyśmy mieli odwagę zostawić wygodne kanapy/mieszkania/domy i poszli do nich z największym darem – z sercem wypełnionym Bogiem. Życzę Wam, aby Wasze zaangażowanie na rzecz misji nie skończyło się na Niedzieli Misyjnej czy Tygodniu Misyjnym, ale było zawsze. Puentą tego tekstu niech będzie krótka, ale także piękna modlitwa:

*Panie Jezu, nie idź przede mną,
bo nie będę w stanie za Tobą nadążyć.
Nie idź za mną,
bo nie będę mógł Cię widzieć.
Idź zawsze obok mnie,
trzymaj mnie za rękę
i bądź mi przyjacielem.
Amen.*



Chcesz zostać misjonarzem?

SKONTAKTUJ SIĘ:

o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099 • benedettoazameti@gmail.com
o. Paweł Opióła MCCJ • tel. 797 178 182 • o.pawelcomboni@gmail.com

Moja odpowiedź na miłość Boga

Nazywam się René Kouami Agbessi Agbonou. Jestem Togijczykiem, misjonarzem ze Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów Najświętszego Serca Pana Jezusa. Bardzo się cieszę, że mogę podzielić się z Wami swoim doświadczeniem życiowym. Moją dotychczasową drogę można podsumować słowami św. Piotra skierowanymi do Jezusa: „Na Twoje słowo zarzucę sieć” (Łk 5, 5).

Pochodzę z katolickiej rodziny. Mam czworo rodzeństwa: jedną siostrę i trzech braci. Urodziłem się w Togo, a gdy miałem dwa lata, zostałem ochrzczony. Przez długi czas byłem ministrantem i to właśnie wtedy wszystko się zaczęło. Regularna służba przy ołtarzu i bliskość prezbiterium wzbudziły we mnie pierwsze pragnienie odpowiedzi na Boże wezwanie do kapłaństwa. W tamtym okresie interesowałem się również piłką nożną i marzyłem, żeby zostać dziennikarzem. Początek mojego rozpoznawania powołania tak naprawdę zaczął się w liceum. Należałem do grupy powołaniowej, którą prowadził w naszej szkole ksiądz katecheta. Pewnego dnia naszą grupę odwiedził misjonarz kombonianin i opowiadał o swojej pracy misyjnej i św. Danielu Combonim. Bóg w swojej dobroci sprawił, że bym znalazł się wtedy w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie.

Po pewnym czasie, kiedy porządkowałem swój pokój, natknąłem się na broszurę o kombonianach, którą



otrzymałem w liceum. Wpadłem wówczas na pomysł, aby skontaktować się z nimi. Przez rok byłem blisko nich, uczestniczyłem w spotkaniach z ojcem odpowiedzialnym za powołania, brałem także udział w rekolekcjach i dniach skupienia dla aspirantów. Ten czas pozwolił mi lepiej poznać Comboniego. Pod koniec roku promotor powołań powiedział mi, że jestem gotów, by rozpocząć formację. Był to moment pewnego zamieszania i wątpliwości w moim życiu. Z jednej strony byłem mocno zaangażowany w studia dziennikarskie, a z drugiej czułem powołanie do służby Bogu w życiu zakonnym i kapłańskim. Zadawałem sobie wiele pytań naraz. Jeśli to Bóg mnie powołuje, to dlaczego zwlekać z odpowiedzią na Jego wezwanie? Czy uczniowie nie poszli za Jezusem radykalnie, zostawiając wszystko? Podczas osobistych rekolekcji duchowych podjąłem decyzję, by na miłość Boga odpowiedzieć

z miłością, jak mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus, opierając się na słowach „Na Twoje słowo zarzucę sieć” (Łk 5, 5).

Krótko mówiąc, podczas całej mojej formacji bardzo pogłębiłem swoją relację z Chrystusem, który powołuje mnie na drogę życia konsekrowanego i misyjnego, proponując mi za wzór św. Daniela Comboniego. Byłem urzeczony stylem życia wspólnotowego opartym przede wszystkim na dialogu, uwadze na drugiego, słuchaniu, duchu współpracy i przebaczeniu. Ponadto zapał, pasja

do misji i gotowość misjonarza do służby na wzór Chrystusa zawsze i wszędzie tworzą razem tożsamość kombonianina, do której czuję się przywiązany.

Niedawno (26 czerwca) miałem łaskę świętowania trzeciej rocznicy swojego kapłaństwa. Dziękuję Bogu za wszystko, za moje pierwsze doświadczenie misyjne tutaj, w Polsce. Dziękuję za ludzi, którzy zawsze są sympatyczni i otwarci na pomoc w mojej integracji z polską kulturą. Wszędzie, gdzie się udaję, spotykam się z ciepłem i otwartością, zarówno w parafiach, jak i w rodzinach. Dziękuję za ducha współpracy proboszczów, którzy nas, misjonarzy kombonianów, przyjmują na animacje misyjne w swoich parafiach i szkołach. Dziękuję również za Wasze modlitwy, za Wasze zainteresowanie misjami. To dla Was się poświęcamy i razem dokonamy wielkich rzeczy, jak mówi Psalmista. Niech Wam Bóg błogosławi. ■

Dobre serce



123RF

Kiedy znany hiszpański pisarz Lope de Vega leżał na łożu śmierci, przed oczami pojawiały się mu obrazy z jego życia. Mężczyzna przeżył wiele sukcesów i nieustannie zasypywany był pochwałami. Zachwycił ludzi swoją bogatą twórczością, czy więc pod koniec takiego życia mógłby być niezadowolony? Gdy zbliżała się już jego ostatnia godzina, nagle wszystko stało się zupełnie inne. Opiekujący się nim lekarz powiedział do niego z podziwem: „Może pan umierać szczęśliwy. Świat nigdy pana nie zapomni, a słowa, które pan przelał na papier, przetrwają wieki. Przejdzie pan do historii jako wielki człowiek”. „Panie doktorze – odparł umierający pisarz – dopiero teraz zrozumiałem, że przed Bogiem wielki jest ten, kto ma dobre serce. Chętnie oddałbym wszystkie pochwały z całego mojego życia, gdybym tylko mógł w zamian uczynić jeszcze coś dobrego”.

Ten powyższy przykład powinien być dla nas bardzo ważną lekcją, abyśmy nie czekali do ostatnich chwil, by zrozumieć, że w oczach Stwórcy wielkość człowieka nie jest mierzona bogactwem, osiągnięciami czy sławą, lecz dobrym, wrażliwym sercem. Przez zwykłe, codzienne gesty, takie jak uśmiech, wdzięczność, życzliwe słowo, pomoc, uważne słuchanie czy mówienie komplementów możemy sobie wzajemnie okazywać dobroć. Czy kiedykolwiek zastanawialiście się, co dzieje się z nami, gdy czynimy dobro? Czy zauważyliście, że wtedy nasze serce rośnie i nabiera siły? Według naukowców czynienie dobra innym może obniżać poziom stresu, co z kolei ma pozytywny wpływ na naszą ogólną kondycję. Co więcej,

może przyczyniać się do wzrostu poczucia własnej wartości i satysfakcji z życia.

Współczesny świat, w którym dominuje pościg za sukcesem, pieniądzem i sławą, potrzebuje wzorców ludzi dobrych, życzliwych, hojnych, wyrozumiałych... Dzięki nim świat wokół nas staje się lepszy. Dziesięć lat temu, kiedy zamieszkałam w Krakowie, poznałam pana Mariana, niezwykle sympatycznego i dobrego człowieka. Zawsze pomocny i szczodry – dzielił się wszystkim, co miał. A najpiękniejsze było to, że dzieląc się czymś z innymi, zawsze dodawał dobre słowo i uśmiech. Kiedy dowiedział się o swojej chorobie nowotworowej, dzielnie walczył i z optymizmem patrzył w przyszłość. Bardzo się cieszył każdym dniem i drobnymi rzeczami, które wypełniały mu życie. Któregoś dnia poczuł się tak źle, że nie mógł już wstawać z łóżka. Pojechałam go odwiedzić. Był

już tak słaby, że nawet trudno było mu mówić. Jednak na pożegnanie z łóżką w oku powiedział: „Dobre to życie było i szkoda, że już się kończy”. Bardzo pasują mi tutaj słowa św. Jana Pawła II, że człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, ale przez to, kim jest; nie przez to co ma, ale przez to, czym dzieli się z innymi.

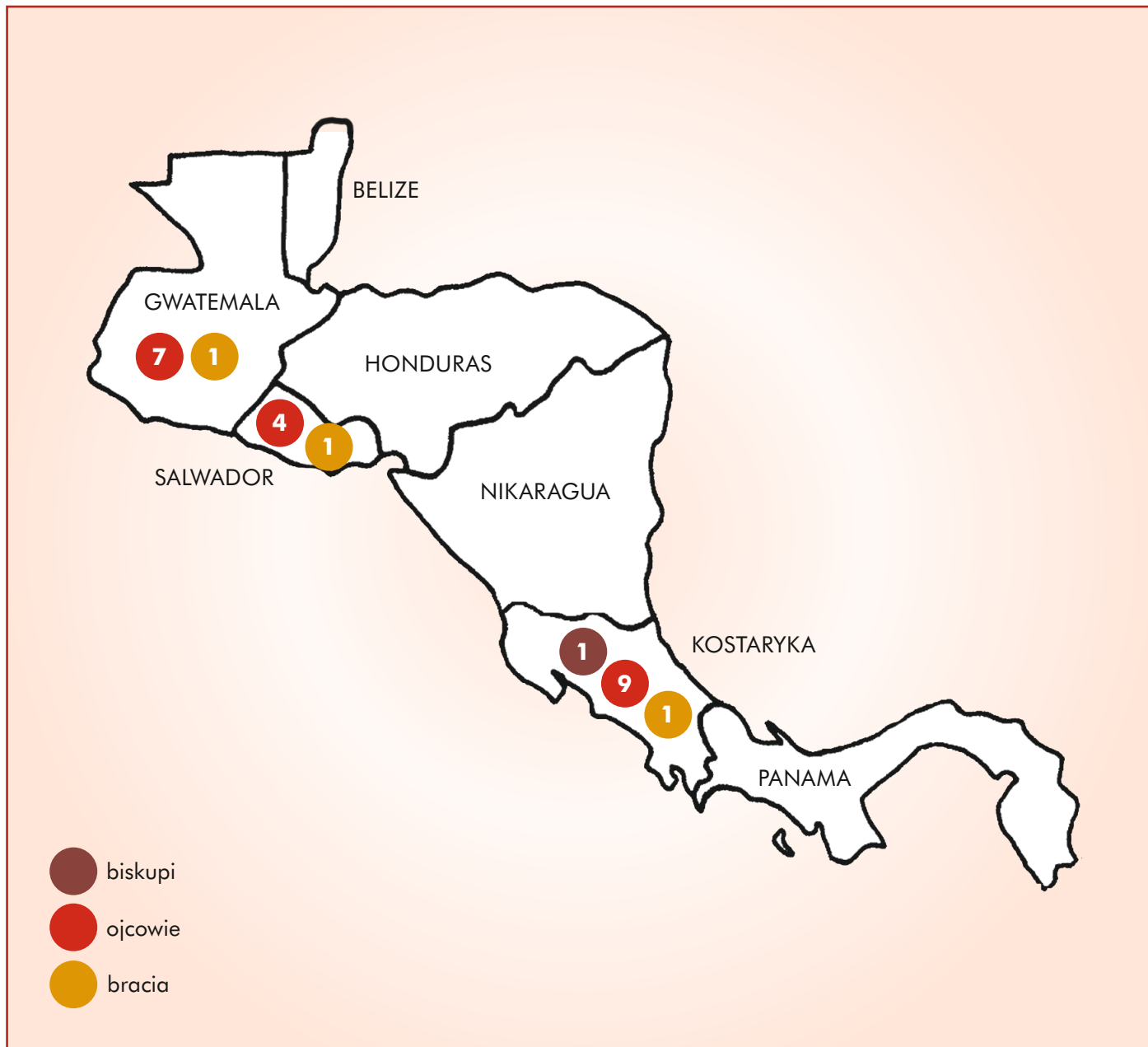
Pozwólcie, Drodzy Czytelnicy, że przytoczę jeszcze inny przykład, który ostatnio zaobserwowałam na Facebooku. Otóż w małej wiosce Żagliny na jednym z płotów zawisły torebki wypełnione jabłkami i gruszkami. Obok widniała tabliczka z napisem: „Poczęstuj się, to z mojego sadu”. Dobrzy ludzie postanowili podzielić się z innymi nadmiarem plonów ze swojego sadu. I w naszym życiu właśnie o takie małe gesty dobroci chodzi, bo w nich kryje się nasza wielkość. Warto zatem mieć serce otwarte na innych, bo dzięki temu zostaniemy zapamiętani i docenieni. A kiedy nadejdzie czas spotkania się z Bogiem twarzą w twarz, odejdziemy stąd z poczuciem, że dobrze przeżyliśmy swoje życie.

PS. Kochani, mam dla Was kolejne wyzwanie, a będzie ono polegało na przywróceniu kontaktu z osobą, z którą dawno nie rozmawialiście, na którą być może się gniewacie, z którą jesteście skłócen, której nie potraficie czegoś wybaczyć... Spróbujcie zrobić w ich kierunku choć jeden gest dobroci, na przykład wysłać wiadomość z przyjaznym słowem czy pozdrowieniami, zaproponować spotkanie czy pomodlić się za tę osobę. Pamiętajmy, że póki żyjemy, zawsze powinniśmy czynić dobro! ■

Wielka miłość Daniela Comboniego do misji w Afryce Środkowej spotkała się z aprobatą Kościoła. W dniu 12 sierpnia 1877 r. otrzymał on sakrę biskupią i został mianowany pierwszym biskupem wikariatu sięgającego od obszarów obecnego Mali i Egiptu aż po granice Mozambiku. Hasło obecnej krzyżówki związane jest z tym okresem życia Comboniego.

CZY WIESZ, ŻE...

 Obecnie w Ameryce Środkowej pracuje 24 misjonarzy kombonianów.



Misjonarze
Kombonianie

W POLSCE

WARSZAWA

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

KRAKÓW

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

www.kombonianie.pl